# TYTUS CZYŻEWSKI



# ŁAJKONIK W CHMURACH.



*Okładkę rysował Kazimierz Tomorowicz*

# LAJKONIK W CHMURACH

## *Ukazały się dotychczas tegoż autora:*

**Śmierć Fauna** — Gebethner i Sp. Kraków 1907

**Zielone Oko — Elektryczne wizje** — Gebethner i Sp. Kraków 1919—20.

**Noc—Dzień** poezje—Gebethner i Sp. Kraków 1922.

**Wąż Orfeusz i Euridika** — Gebethner i Sp. Kraków 1922; grany w teatrze „Gricot“ w Krakowie 1933 r.

**Osioł i słońce** w Metamorfozie (Sztuka grana w Krakowie przez artystów teatru Bagatela, 28 listopada i 4 grudnia 1921 r. i 15 kwietnia 1925 r. w „Camełonie“ w Paryżu). — Gebethner i Sp. Kraków 1922.

**Włamywacz z lepszego towarzystwa** (jeden akt 10 minut). — Gebethner i Sp. Kraków 1922.

**Pastorałki** ozdobione drzeworytami T. Makowskiego. — Nakł. Tow. miłośników książki polskiej w Paryżu 1925. (Quai d'Orleans 6). Grane we Lwowie w grudniu 1925 r. w teatrze Semafor.

**L'art polonais d'aujourd'hui** — Wyd. Płamja — Paryż — Berno 1925.

**Władysław Ślewiński** monografja (z 32 repr.). — Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1927.

**Robespierre „Rapsod“** Od romantyzmu do cynizmu. Warszawa 1927. Dom Książki Polskiej.

TYTUS CZYŻEWSKI

# LAJKONIK w CHMURACH

POEZJE



GEBETHNER i WOLFF
1936 ROKU

Drukarnia Literacka
Nowy-Świat 22
Tel. 666-64.

# *Od autora*

Utwory moje zawarte w tym zbiorze pochodzą przeważnie z lat 1928 do 1935. Niektóre z nich były drukowane w czasopismach literackich i codziennych — a jeden z tych wierszy ukazał się nawet swego czasu w krakowskiej „Zwrotnicy".

Przy sposobności muszę tutaj wyznać, że od czasu gdy pewni epigoni „Młodej Polski", konserwatyści i burzyciele „poetyckich nowinek", usiłowali zlikwidować polski futuryzm i formizm (tak brzemienny w skutki dla naszej najmłodszej poezji a także i nie - poezji) postanowiłem iść w poezji samopas.

Nasza „awangarda" poetycka która tak odżegnywuje się od polskiego futuryzmu i chce przemilczeć jego znaczenie, na szczęście wciąż jeszcze (w swych utworach) jest pod wpływem Noża w bżuchu, — „Szeli" Brunona Jasieńskiego, „Kresek i futuresek St. Młodożeńca i mojego „Zielonego Oka" i „Robespierre'a. Tem lepiej dla nich. — Mają obecnie wolne „pole działania". To pole któreśmy futuryści, przed piętnastu laty wywalczyli.

# LAJKONIK

Była to godzina piąta popołudniu
Właśnie wytrąbiono hejnał
Z wieży Marjackiej.
Muzyka hejnału — powódź trąb
Płynęła wszędzie
Szklanki, filiżanki z niedopitą
Kawą i herbatą.
W kawiarni w Sukiennicach,
Kwiaty w garnkach kwiaciarek
Ustawione rzędem na bruku
Lewkonje, lilje, goździki
Pełne były muzyki hejnału.
Nad Rynkiem, nad Sukiennicami
Wzleciały dwie w białych sukniach
Anielice
Jak wiatr letni — szumią ich skrzydła
A żniwiarz wypoczywa pod drzewem
Żniwiarz ludzkich myśli
I serc — poeta.
Gdy hejnał ustał — dzwony
Ci przyjaciele ludzi smutnych
Odezwały się we wszystkich
Kościołach:
Jak ze stacji nadawczej radja
Bum bam — bum bam,
Wszystkie myśli wtedy skłębiły się u ludzi
Którzy byli w rynku
Myśli wtedy latały po Rynku
Jak ptaki — jak białe
Płatki kwiatów — jak gołębie
Biali aniołowie ptaków.
W ulicy Franciszkańskiej
Naprzeciwko różowego kościoła
Franciszkanów,
Tłum się zbiera szary, krakowski
Pulsujący krwią fontanny
Serca spacerują po bruku

**Rozbrzęczone**
**Kwiaty.**
**To jarmark pszczół na kwiatach**
**Nad kościołem w nieba głębię**
**Wzleciało stado gołębi.**
**Nad wawelskie baszty krwawe**
**Wzleciało stado kawek.**
**A tymczasem:**
**Od Dębnik do Powiśla**
**Od Półwsia Zwierzyńca**
**Biegnie jeden za drugim**
**Lajkonika poseł**
**Każdy ubrany w dziwaczny strój**
**Ni to Tatar — ni to Turek**
**XV-tego stulecia.**
**Turban z kitą — niebieska bluza**
**I czerwone szarawary**
**Niektórzy mają też skrzydła**
**Białe lub purpurowe**
**Nadlatują z chmur**
**Razem z motylami**
**Jak żółto-czerwone motyle.**
**Są to posłowie tatarskiego hana**
**Ze Zwierzyńca pana**
**Lajkonika**
**Tłum: krzyczy, uwija się,**
**Jest to wąż centkowany**
**Syczy**
**Ślizga się w ulice:**
**Studenci, przekupnie, fjakrzy,**
**(z końmi, które mają łby w workach),**
**Urzędnicy, radcowie i krakowskie andry,**
**Pchają się, tłoczą i krzyczą.**

POSEŁ I-SZY:

Ludzie wszelkiego stanu,
Panowie, radcowie, robotnicy
I wy szanowne przekupki,
Zgromadźcie się tutaj w koło
Powiem wam coś wesołego:
Jestem posłem Laj-konia wielkiego

TŁUM ROBOTNIKÓW:

Hy, hy, hy.

POSEŁ II-GI:

Nasz pan Lajkoń wielki
Dosiada właśnie konia
Tak zwanego Pegaza

Pół konia, pół płaza
Pół robaka, pół ptaka.

TŁUM PRZEKUPEK:

Hi, hi, hi.

POSEŁ III-CI:

Pan nasz koń — Laju
Pokazał się już w Zwierzyńcu kraju,
Gdzie jest szynk polsko-żydowsko-niemiecki,
Tam musi zreparować sobie
Podpinki i uzdeczki.

TŁUM FJAKRÓW:

Hu, hu, hu.

POSEŁ IV-TY:

Pan nasz Lajkonik,
Jakby wsiadł na sto koni
Będzie tu ze swą zgrają
Zanim hejnał na wieży zagrają.

TŁUM STUDENTÓW:

He, he, he.

TŁUM PRZEKUPEK:

Coraz więcej szumi pszczół na ulu
Raduj się moja babulu.

RADCOWIE:

Czy słyszycie muzykę, idzie,
Jakby od Zwierzyńca,
Jakby od Tyńca...

STUDENCI:

Najlepiej słychać basy,
Są jak brzuch głodnego,
Gdy się go dotkniesz ręką
Zahuczy skocznego.

FJAKRZY:

I słychać rżenie konia
Koński śmiech radosny,
To jak ta moja siwka,
Kiedy rży do owsa.

URZĘDNICY:

Nasze binokle widzą

Orszak się tu zbliża
I sunie Zwierzyniecką
Jak kot do talerza.

**A tymczasem:
Wielka banda,
Jest to Wisła spieniona i złota...
Najprzód jedzie koniuszy,
Ma tarczę ze złota,
Za nim dążą pachołki,
Trutnie wyśmienite,
Wielkie ich głowy owite w turbany
Czerwienią się te głogi
Aż pod świątyń progi
Środkiem się uwija
Na półkoniu — z kija
Na dzianecie Pegazie
(wypchanym sierścią krowią)
Obwołany Zwierzyńca
Wielki wałkoń
Król Lajkoń.
(Widząc to obydwie wieże marjackie
Przegięły się ku sobie —)
Mimo hałasu dzwonów
Mimo szumu chmur
Pomimo stad gołębich
Co kijankami skrzydeł
Biją powietrze
Dwie wieże rozmawiają:**

NIŻSZA WIEŻA:

Uważasz jak się cieszą
Te krakowskie łyki.

WYŻSZA WIEŻA:

Uważasz jak z radości
Kieckami szeleszczą podwiki.

NIŻSZA WIEŻA:

Uważasz jak się puszy
Ten plugawy Tatar.

WYŻSZA WIEŻA:

Jak się zeźlę to trzepnę
Koroną złoconą
Tego pohańca, że wszystkie gwiazdy
Zobaczy razem z księżyca oponą.

NIŻSZA WIEŻA:

Zobaczysz że z kościoła,
Z ciemnej zimnicy klasztoru
Wyjdzie do niego Franciszek
Ów święty kwiatek i mniszek
I ten go nauczy,
Że nie wolno pohańcom
Po mieście się włóczyć.

**(A muzyka gra — a muzyka gra**
**Tłum huczy, tłum krzyczy**
**I Lajkonikowi 100 wiwatów życzy).**
**Przed kościołem Franciszkanów**
**Stanął Lajkonik potężny**
**We wielkim złotym turbanie**
**I z buławą w ręce**
**Rozdaje ciosy buławą na prawo, na lewo**
**Krzyczą, hihoczą panienki —**
**A kawalerowie**
**Dworscy i dowcipni w słowie**
**Przedrzeźniają dyszkant cienki**
**I targają za sukienki**

A LAJKONIK

**Potrząsa wielką na turbanie kitą**
**Która rzęsi deszczem złota**
**I konia złotemi uzdy**
**Wstrzymuje i buzdy-**
**ganem — jak girlandą z djamentów**
**Rzuca nad domy ku niebu —**
**I dębową twarz usępił,**
**Wielkiemi wąsami rusza.**
**Tym buńczukiem czarnej kiści**
**I gwiazdami oczu błyszczy**

LAJKONIK:

Hej ludzie co tu jesteście
Pomnijcie na mą potęgę
Ja władam królestwem szynków
I mam głęboką gębę
Która jak Wisła pod Gdańskiem
Chleje i wódkę chłopską
I wineczko pańskie...
A teraz z moją gwardją
Jadę pohulać na rynek
I księciu Biskupowi się skłonić
I u Hawełki popaszę konie,
Pokłonię się wieżycom,
Marjackim siostrzycom.

OBIE MARJACKIE WIEŻE:

(kłaniają się)

Chodźże tu miły hanie,
Ty polsko-mongolski chamie
To sprawimy ci lanie
Że cię na twoim Zwierzyńcu
Andry nie poznają
Chodźże tu z całą zgrają

**Gdy wtem:**
**Wielkie drzwi kute**
**Kościoła się otwierają**
**Jak dwa**
**Skrzydła orła**
**Albo jak dwa wielkie**
**Pręgowane skrzydła motyla**
**Który do słońca się rozchyla**
**Staje w nich gromada mnichów**
**Z zapalonemi gromnicami,**
**Z kolorowemi latarniami**
**A na przedzie**
**Ubogi święty w połatanej sukni,**
**Boso,**
**Opasany grubym sznurem**
**Wężem szarym**
**Który wokoło piersi się zwija**
**Zygzakowatą żmija**
**I rusza pętlicą**
**Sercowatą głowicą**
**Święty ma też na ramionach**
**Kilka małych ptaków**
**Jaskółek, czyżyków, dzwońców biedaków**
**Do jego ramion przypadli**
**Do dobrej świętej ptaszkarni**
**Każdy ptak się doń garnie.**

JASKÓŁKI:

Święty ojcze Franciszku
Czy możemy siąść na brzeżku
Twojej łysej głowiny?

CZYŻYKI:

Czy możemy szukać po Twoich kieszeniach,
Może tam znajdziemy
Parę ziarnek siemienia?

ŚWIĘTY FRANCISZEK:

Latajcie, szukajcie, karmcie się do syta
Tylko nie poplamcie mojego habita,

Bo już się śmieją mnichy-bufony
Że chodzę jak dzierlatka opszczony.

**Tak rozmawia z ptakami**
**Ubogi Franciszek —**
**A tymczasem tłum ludzi**
**Ogarnęła cisza.**
**Niektórzy poklękali, modlą się**
**Ogniście,**
**W ciszy**
**Brzęczą latając muchy,**
**Drzew szeleszczą liście.**

ŚWIĘTY FRANCISZEK:

Hej, Panie Lajkoń, drogi,
Ty miłe zwierzątko
Zbliż się, opowiedz twą historję
Biedną.
Czemu gonisz po mieście
I potrącąsz ludzi?!
Przepędzasz moje ptaki
Czynisz hałasu tyle,
Że nawet uciekają
Z ogrodów motyle...

**Lajkonik się zbliża**
**Zniża grzywę**
**Przyklęka,**
**Hołd świętemu oddaje,**
**Turban zdejmuje,**
**Trzyma w rękach**
**Kłania się i kłania**
**Z drania**
**Zrobił się grzeczny, miły,**
**Wszystkie zbereźności**
**Raptem go opuściły**

LAJKONIK:

O, święty cynamonowy
Dobry staruszku,
Nie broń mi pobaraszko-
wać trochę około Sukiennic,
Pozwól się rozweselić, —
Trochę ludziom!
Patrz jak tam zza okiennic
Panienki spoglądają,
Rychło tańczyć będą,
Jak w pozytywce figurki
Złocone

Wszakże i ptaszkowi nie bronisz
Gdy za motylkiem goni,
Ani w Wiśle szczupakowi
Gdy się gdzieś o brzankach dowie.

ŚWIĘTY FRANCISZEK:

Przestań gadać sprosności
Nieczysty Lajkoniu,
Bo gdy nie przestaniesz,
To zawołam matkę-Wisłę
By zatopiła twoje
Zwierzynieckie włości

**(woła)**

Hej, Wisło, matko Wisło!

**A wtedy od ulicy Grodzkiej
Od Wawelu, od Kazimierza miasta
Nadchodzi smukła niewiasta
W niebieskiej jedwabnej sukni
W rękach trzyma dwie putnie
Pełne wody
W których pływa twór wszelaki
Ryby i raki.**

WISŁA:

Rozkaż tylko mój Ojcze
A chlusnę w Zwierzyniec
Aż się utopi ten niec-
ny pohaniec

CHÓR PRZEKUPEK:

**(lamentując)**

Ojcze Święty nie pozwól
Aby Wisła nas zalała
Jakżeby przekupka
W małym Rynku
Jarzyny sprzedawała

CHÓR FJAKRÓW:

Święty Franciszku, kochany braciszku
Gdy nas Wisła zaleje
To gdzie się biedny fjakier
Ze swą szkapą podzieje...

CHÓR STUDENTÓW.

Jak się Wisła rozleje bez końca,
Nie puści nas na majówkę do Tyńca...

ŚW. FRANCISZEK:

Uspokójcie się moi ludzie mili,
Nic wam nie grozi w tej pogodnej chwili
Ty Wisło, ze swemi rybami
Płyń równo z brzegami,
Ty Lajkoniku,
Żartowniku
Zabaw się grzecznie u ludzi,
Żeby się szatan nie zbudził,
A wy, rybki, ptaki i kwiaty
Żyjcie szczęśliwie
W wodzie, niebie i niwie

**Święty wraca do kościoła**
**Za nim procesja mnichów**
**z gromnicami.**
**Wielkie drzwi kościoła**
**Zamykają się za nimi**
**Zwolna.**
**Muzyka gra, — tańce,**
**Śpiewy,**
**Lajkonik hasa**
**A nad miastem krążą**
**Samoloty aniołów**
**O białych skrzydłach**
**I więzgną**
**W chmur sidłach,**
**Które płyną ku słońcu**
**Jak w tańcu**
**A z niemi**
**Anielica Poezja**
**Wszystkich biednych**
**Przyjaciółka.**

## KOŃ W CHMURACH

Z kwiatów się to zaczęło
Z róż czerwonych i astrów
Z łąk pachnących i lasów
Świerków wysmukłych i brzóz.
Gdy myśli moje jak kwiaty
Jak drzewa co bledną wiosną
Wiatry dreszcze miłosne
I chmury, gwałtowne uściski
Skłębionych ramion nieba
I żyłem wtedy jak ptak
Jak dziecko ptaków jak śpiew
Sen który brzęczy polem
Pajęczyn, strun skrzypiec leśnych
A wtedy na skraju nieba
Nad gór ustami i czaszką
Nad lasów pierścieniem i snem
Nad lokami brzóz, jaworów i lip,
Spośród nieba stajen i wrót,
Galopował mój pegaz mój łosz
Na białym dzwoniącym bruku chmur
Z grzywą rozwianą, z podków
Hukiem — koń w chmurach
Burzy wiosennej — czarownik i bóg.

## PODRÓŻE

Z mrocznych wąwozow gorskich
Wyszedłem w życie z wysokich mroków
Z chmur białych, skał kędzierzawych
Na niebie, z mgieł jesiennych
Nad złotem liści jawora.

A potem były miasta gorące plugawe
Dalekie perspektywy żelaznych szyn
Białe dymy maszyn i brylanty lamp
Elektrycznych w długich ulicach.

A potem nadpłynęły dalekie morza
Okręty — białe stada delfinów
Amarantowe góry i gronostajowe nieba
Wulkanowe dymiące Trytony
Mórz bastjony wagabondy Ulissa.

A później widziałem wyspy gdzie grona
Winne — winem płynęły do dzbanów
W Kanie Galilejskiej.
Gdzie ryby wychodziły na brzeg aby zapłodnić
Dziewice, córki bronzowych wyspiarzy.

Widziałem płynące krzaki koralu
Zamieszkane przez sejmy mew
Białych—kormoranów wodnopłatowców szerokich.
I wszedłem wreszcie do wielkiego miasta
Gdzie w ciżbie ludzkiej oszukano aniołów
Dla kraciastych fuarów na wielkich bulwarach
Był to konkurs aniołów upadłych
Którym dawano skrzydła — protezy
I uczono latać w sztucznych obłokach
A tymczasem ziemia była im nieznana
Coraz bardziej nieznana i obca
Jak potrzaskanym w burzy albatrosom
Siadającym na maszcie tonącego statku.

## SMUTEK JESIENNY

W górze po niebie lecą bociany
W kościele dzwonią dzwony
Żółty liść z lipy leci
Dąb rudym liściem odziany
Nad wodą z mgieł opony
Złote światło zorzy na niebie świeci
Nie śmieje się słońce dzisiaj, nie
Nie błyśnie skrami potok, nie.
Po bladej ścierni wlecze się dym
W cmentarzu smutny śpiewają hymn.
Trumna uderza o grobu ścianę
Trupie, dni twoje będą zapomniane
I zapach grobu i zoranej ziemi
Westchnienie żywej piersi i jodeł smentarnych
Cicha śpiewka pastucha i senne marzenie
I chmury ciemne co idą powoli
I bieg myśli niespokojnych gwarnych
Szelest liści i zblakłe wspomnienie.

(1906.)

## SKRZYDŁA NAD CAGNES

Krzyk białych skrzydeł obłoków;
Skrzydeł rozwianych łzami; — i włosy
Włosy głosów syren i statków podwodnych
Różowych pomarańcz i cytryn, stoków
Bronzowych piersi, szumiących kaskadą rosy
I głosy muzyki, fal pierworodnych
Jak Wenus wybrodzi się morzem,
Kule i bańki mydlane myślące
Morzem się prują jak zorze
Ku brzegom rwą —, słońce zachodzi —
Słońce które kochałem brodzące,
Przez morze płynie ku ziemiom i dniom
Aby stanąć, rozdmuchać żagle i fale
Roztworzyć klatkę gołębi, te wzlecieć
Mogą ku gajom i liściom i pniom
A żagle opadłe polipy, odsłonią laguny, dale,
Gołębie, górskie stoki — miasta czerwienią niecić,
Rozniecić pożogi myśli — zapalić i ścianę
Miast, i rzymskie kolumny na górach
I śniegi, eukaliptusów kopuły i ganki
Na gankach, harfy, nuty wstęgą związane
Cyprysy cmentarne krzyk o upiorach
Dzwony kołysać i rzucić lęk ich
Na piórach wzlecą w doliny do ludzi
Dzwonią serca okienic — zatętnią i cytry
I rozharmonić harmonję złych strun, —
Czarność i czerwień w fontannach złudzi
Rozdymić zwaliska, rozłamać Erytrei
Świątynie — a bogów przystroić w róże i ruń,
Umaić w bluszcze, w kaskady ozłocić dna górskie
Stroić welonem z wina, jagód i bzu.

Poranne gaje się wspięły i szklanej rosy toń
W której się broni bosa Artemis w łożu — w śnie
Zaszczuć Akteona — dać zębom i psu
W paszczy przyniesie: rosę, róże i błoń
A dymy nad zorze, nad słońce spowiły brzegi
Fala przynosi głosy zskrzydlonych strun
I ziemia czerwieni i szczeka: rudopłomienne prze-
[dudzie
Skrzydlate płaszcza łuki, jęki i biegi
Czarno — pąsowych lustrzanych łun...
Biją się w lasach bogi, ptaki, obłoki i ludzie.

## WARSZAWA O 5-tej RANO

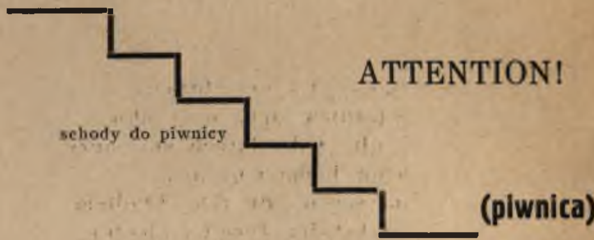
Zmrok miasta chmury to kwiaty
Kwiaty rosy spragnione jak
Stada w górach kwiecistych pszczoły
Lecą niebawem do raju anioły
Gołębie Boga wzlatują w niebo
Nad miastem w dole miasto jęczy
Przez sen budzą się robaki stada
Ludzie mówią przez sen wymawiają
Imię Boga wstydliwe aniołów
Wzywają twarz Lucyfera ogień
Pali się w żyłach gdy idę ulicą
Na rogu staję przecieram oczy
Mgła to fontanna wiosenne drzewa
Nieznani mi ludzie idą ulicą
Na rogu staję przecieram oczy
Drzemią samochody latarnie
Miasto blade ze snu patrzy
Zaropiałemi oczami nadziei
Gdy wzywał na rogu ulicy imienia szatana
Nadaremnie wzywał imienia tego satrapy
Uzurpatora zbrodniarzy dziewcząt apaszów
Na darmo wzywał imienia konając
Z nożem w sercu konał pod bramą
A wtedy patrol policji szedł lewą
Stroną zakrwawionego chodnika
Gdzie w błocie ślady bucików
Bladej dziewczyny ulicznej
W pędzącem aucie gdzie kierownica
Butelka wódki pełna sina
Upiór to stoi śmieje się
12 centymetrów wysoki
Tymczasem w Saskim ogrodzie w ciszy
Gdzie resztki śniegu cukru pod murem
Śniegu brudnego sadzy z komina pałacu
Pod śniegiem zielone pęki blade
Sutki piersi młodej dziewczyny zwiędnięte
Rozwijających się liści kasztanów

Kot brudny sadzami pałaców
Łowca dusz kanarków i myszy
Wraca wolno balon-sterowiec pełny
Wraca z nocnej libacji miłosnej
Mknie dyskretnie cicho pod murem
Naprawdę jest to kot czarownicy z Madrytu
Sławnego malarza Goyi z Quinta del Sordo
Tutaj w Warszawie znam taką dziewczynę
Która ma kota białego jak chmura nad Wisłą
Właśnie zasnął na ławce w Alejach
Był to jej siny kochanek
Spotkał go agent policji potrójnie
Dziewczyna ma suknię jedwabną różową
Jak chmura wiosenna nad zamkiem
Piła dziewczyna wino w nocnym dancingu
Wino jak woda Wisły wabiąca
Dziewczyny piersi wabiące krajobraz ciszy
Wiosenny wiatr leci aleją i gwiżdże
Hej prędzej auto auto tu do mnie
Woła pan w smokingu błyszczącym i czarnym
Futrze jak tygrys futro w pręgi
Stanęło auto w długiej alei
Jerozolimska zwie się aleja
Od miasta gdzie krzyż i palmy
Czekały młodego Chrystusa
Organy w katedrze szeleszczą skrzydłami
Dziecko płacze w kolebce u matki
Budzi się ze snu brzask się robi
Warszawa wstaje matka do dziecka
W szpitalu białe łóżka rzędem jak łodzie
Charona o wiosłach błękitnych i misce
Pełnej zwietrzałych obolów
Zapach lyzolu waty i kamfory
Jak chmury w izbie na stole
Budzą się ludzie w łachmanach
W nocnym azylu w jamie
Pręgowanego borsuka
Weszła chmura anioł błękitny
Przez rozdarty dach wiatrem wiosennym
Kilka płatków topniejących śniegu wleciało
Są to wczesne motyle wiosenne
Goniące za różą
Nad miastem promień zbłąkany
Który wiatr wplata w chmury
Gdzieś daleko daleko wschodzącego słońca.

# hamlet w piwnicy




Gdy zaszedłem raz spacerem
do ciemnej piwnicy mej duszy —
po schodach wąskich




ATTENTION!

znalazłem tam beczkę
    staropolskiej małmazji
Nie wiedziałem, że będę przyjęty źle
    przez króla szczurów



Bo dusza moja to
Hamlet — pół-obłąkana
uderzała o ściany wilgotne
Piwnicy — Pustyni
Gdyż nie dowierzałem wierze
    moich praojców

Księgi mądrości
której litery w słońcu spłowiały
    zwietrzałej mądrości

**a, b, c, d, e, f, g, h,**

**Hamlecie** **Hamlecie**

niech już raz przestaną
swatać cię z Ofelją
Ja zejdę po schodach do swej ciemni optycznej
aby podrzeć księgi praojców.

**Hamlecie !**

Projekt graficz.
Tytusa
Czyżewskiego

## P A N A M

Panam to serce bijące
z tętnicą rzeką pośrodku
z ulic jedwabnych się sączy
krew lepka i gorąca
na sercu gdy rękę kładłem
na książce żywej i ciepłej
by czytać romans żyjący
którego tytuł jest: Panam
tak często przypinać skrzydła
lecieć w ulice nieznane
i być w przyjaźni z miastem
kochać cuchnące ścieżki
nędza która się pyszni
w błocie ulicznem i deszczu
na rogu stać pod latarnią
jak sztuczna palma w hotelu
być w botanicznym ogrodzie
rododendronem lub pinją
lub w drugorzędnych buatach
grać rolę demona nocy
ileż razy przeszedłem
ulice twoje o zmroku
gdy światła nadbrzeżnych latarń
sceptycznie wabią rozbitka
lub szedłem od Montparnassu
piechotą aż na Place Clichy
by w La Fayetta zwierciadłach
podziwiać twój uśmiech lalko
Panam, Panam o zmroku
jesteś harmonją najczystszą
przez ironję tylko cię znałem
jak każde piękno na ziemi

## AKWARJUM

z gniazda chmur które
kryje się za słońcem
 wzleciały
trzepocące się skrzydła,
 objęły
śnieżne pole nieba
z domów otwartych — zielonych okiennic
spozierają źrenice mi znane
wszystkich kardynalnych cnót
mieszkańców podmorskich miast
 zjadaczy chleba
minjaturowych, grzeszących aniołków
 oczy
archanioła gabrjela
o pudrowanych skrzydłach
pudli strzyżonych á la antoine
ludzi dobrych za darmo
 i za pieniądze
dla sportu, dla metody
ryb płynących, smarkających się
 rekinów zjadaczy
niewinnych makreli i fląder
płyną okręty olbrzymy
 transatlantyckie
kochające podmuchy wiatru
i fale o perłowej ślinie
o śliskim braku rymów
i poezja rimbaurd'a
i poezja apollinair'a
płyną galery pełne niewolników
 z pieczęciami fioletu

na nerwowych ramionach
pieczęcie równości, braterstwa
        równości niewolników
w głębinach akwarjum
        łodzie podwodne
łodzie napełnione zaduchem
        mechanika
roztropną wynalazczością
na brzegach akwarjum
rosną małe palmy
kołyszą się tam
minjaturowe małpy
o akwarjalnych małych
        cnotach
o minjaturowej obłudzie.

## WIERSZ O MALARSTWIE

MOTTO:

Całe malarstwo, — od malowideł greckich w Pompei, aż do Corota przez Poussina, jest takie, jakby pochodziło z jednej palety.

Renoir (Pensèes).

W Pompei widziałem freski
w Villa dei Misteri.
Fioletowe tła harmonizują
Tam z czernią włosów
Z różowo-matowym blaskiem
Perłowych kobiecych ciał.
Malarstwo jest harmonją
Wyszukanych gam kolorów,
Które żyją w oczach malarza
Jak żyje obłok na niebie,
Jak odbicie lilji bladoróżowej
W lazurowej wodzie stawu,
Jak żyje blask motylowego skrzydła
Na tle ciemnego błękitu
        Pogodnego nieba
Malarstwo jest muzyczną rozkoszą
Tonów najrzadszych, najprostszych
Z których malarz tworzy obraz świata.
Łączy na powierzchni płótna
Najrzadsze, najprostsze harmonje
        Podobnie
Jak je łączy w swem potężnem
        Bogactwie
Niezbadana dla ludzi harmonja
        Przyrody.
A malarz dźwięki, tony i formę
        Wybiera
Z bogatego ogrodu kwiatów
I tworzy świat nowy
Na swem płótnie
Świat wewnętrznej harmonji
Którą odczuwa i która
W nim żyje.

# OD KONCEPCJI PRYRODY — DO PRZYRODY SAMEJ

Sztuka współczesna wchodzi obecnie w epokę przełomu — szczególniej malarstwo (Polska, Francja i Europa). (TAKŻE POEZJA).

Już oddawna mówią i piszą o tem, że sztuka to nie kopjowanie nautry: Czy natura widziana po przez temperament, czy subjektywizm artysty zastosowany do nautry, czy wreszcie twórczość czysta. (Creation pure)?

Natura jest to stała bryła (ciało) — którego dotykają się ręce ślepego. Artysta dotykając przedmiotów, wyrabia sobie swój własny świat przestrzenny, od której to „KONCEPCJI" (jego) zależy całego jego wejście w PRZESTRZEŃ przyrody. Ta przyroda działa na niego jak piorunowa burza na poganina. Chcąc stworzyć sobie (SWOJĄ) koncepcję burzy, musi zwrócić się do sztuki.

Czy odtwarzanie burzy (łamanie się drzewa, wiatr, chmury, morze), — czy ideał abstrakcyjny sztuki? Przypuśćmy, że stosunek artysty do przyrody (otaczającej go) nie istnieje.

A zatem jaki jest stosunek jego do form czystych i ich wzajemnego na siebie działania? (formy geometryczne — formy na pół geometryczne (mieszane) płaskie i przestrzenne, — arabeska), Artysta zwraca się poprzez abstrakcyjną formę — do przyrody, gdyż wrócić musi — aby znaleść swój własny świat przestrzenny — aby być w ośrodku piorunowej burzy — a nie tylko zewnętrznym widzem i obserwatorem.

Czy identyfikowanie się z przyrodą? — NIE!

Stworzyć z przyrody swój własny świat — nie świat abstraktcyjny lecz WŁASNY.

Rzeźba, budynek, obraz, poemat, to nie identy-

fikacja z przyrodą, to NIE ABSTRAKCJA WIZJI— to przyroda bezwzględnie sama. Materjalnie osobista i przestrzenna HARMONIJNIE ZALEŻNA od ośrodka piorunowej burzy (przyrody) w którym znajduje się człowiek (artysta).

Stosunek ten nadaje dziełu temu sztuki — prawa harmonji ośrodka burzy przyrody — prawa przyrody samej — stosunki wielkości i małości. stosunki rodzajów materjału, (stosunki ciążenia i przyciągania — analogji).

Twórczości czystej w dotychczasowem pojęciu — niema. ABSTRAKCJA: jest zależna od ośrodka burzy (człowiek to przyroda) i jako taka jest niewolnicą przyrody — kształty — stosunki nawet abstraktcyjne nie mogą istnieć poza przyrodą. Człowiek idzie zwolna i wykonuje ruchy — które ochraniają go przed zatraceniem się w przyrodzie (naturze).

Maszyna to nie przyroda — to narzędzie do uzyskania ideału przyrody samej — która jest sztuką.

Bezinteresowność nie gra roli — w sztuce — nie gra roli w sztuce nic co nie jest mną SAMYM — który tworzy OBRAZ lub poemat, KTÓRY JEST NATURĄ SAMĄ nie identyczną lecz w ośrodku piorunowej burzy.

## ZARAGOZA ZARAGOZA

zamilknie miasto
przemówi dzwonem
gołębiem skrzydłem
kwiatem jaśminu
Zaragoza Zaragoza
różową falą
pasmem kadzidła
twarzą Madonny
jagodą czarną
Zaragoza Zaragoza
Goya z portretu
wojny dalekiej
dalekiej trumny
śmierci we fraku
Zaragoza Zaragoza
już na arenie
miasta Seniory
ożyły kwiaty
pasma korali
Zaragoza Zaragoza
z lilji Corrida
dłonie z jaśminu
szukały pereł
jagód czerwonych
Zaragoza Zaragoza
znalazły pluszu
krwawiące róże
rzęsy motyle
oczy Madonny
Zaragoza Zaragoza

# BARKAROLA Z SEWILLI

o rannej godzinie zastałem
trzy pieśni trzy nimfy błękitne
w spokojnem morzu trzy chmury
trzy statki o żaglach z purpury

kotłem miedzianym słońca
dzwoniąc grałem symfonję
i morze z rybami napróżno
rzuca swe fale przejrzyste

cisza na morzu woalem
oplotła głowę panny młodej
pomiędzy biodra rekiny
wplotły się wieńcem mimozy

mimozy kwiaty żółte
pszczołom lotnisko wonne
dzwony z wieży miasteczka
furje pieśni pozgonne

latorośl myśli poczwarką
barwy motylich gąsienic
pełznie ścieżką jak auto
limuzyn na kołach z jedwabiu

już dawno dzwonili na wieczór
rybacy światła palą
żegluje na morzu tęsknota
wyśmiany sentyment romansu

i czarna donia w mantyli
w klatce roje motyli
czerwone szare różowe
drogi w górach tańczące

tańczą na bruku róże
a włosy kwitną rezedą
romantyzm wyłazi z baszty
księżyc na bramach sewilli

stukam młotkiem do bramy
pamięć mnie przecież nie myli
tutaj schowałem w kufrze
rękopis mego romansu

myśli co gryzą kwiaty
kwiaty więdną na murze
świerszcze polne pląsają
w kostjumach marjonetek

to myśli tak pląsają
syczą struny gitary
niedarmo morze napróżno
talizman mej miłości

łatwo dzwony rozbudzić
kwiaty zakwitną wkrótce
róże i czarne goździki
w żałobie po swojej królewnie —

sewilla, w październiku 1929 r.

# P T A K I

W toledańskiej katedrze Chrystus zakrwawiony
pozbył się swojej cierniowej korony,
toczy się po kamieniach korona cierniowa,
schyliła się ku ziemi matka Jezusowa.

Podniosła koronę matka utrapiona
i zakrwawione ciernie przyciska do łona,
głęboko w piersi ciernie się wbijają,
czerwone krople na ziemię padają.

Zobaczyły gołębie piersi zakrwawione
i w białych piersiach ciernie zagłębione,
wleciało do kościoła stado gołębiowe,
by z ran wydobyć sztylety cierniowe.

Nadleciały jaskółki z kraju dalekiego
aby odjąć Matce bólu głębokiego,
nadleciały skowronki z pola zielonego,
by ulżyć męce serca Matczynego.

Nadarmo się kochani ptakowie trudzicie,
zbolałemu sercu Matki nie ulżycie,
bardziej nad ciernie, nad krwawiącą ranę
bolą Matkę gwoździe do krzyża wbijane...

Bardziej niźli ostre sztylety błyszczące
bolą Matkę oczy Syna konające,
bardziej, niźli cierniami piersi pokrajane,
bolą Matkę rany Synowi zadane...

W katedrze Chrystusa ciało konające,
a nad niem stada ptaków latające;
cicho, cicho, nie bijcie skrzydłami,
w świat z krwawiącemi odlećcie cierniami.

## RÓŻE ANDALUZJI

W Andaluzji róże zakwitły
róże zakwitły w płomieniach
burze je nocą szarpały
deszcze je myły ze krwi
serca biły w kamieniach
na skałach orły jak sny,
dzióbami wywszały swe pióra
by pisać z królestwem pakt
Aragonji dumnej królowej
Maurowie siedli na zamkach
i głaszczą piersi fontanny
rozmowa ze słońcem róży
zbudziła okręty ze snu
piraci pustoszą wybrzeża
róża — krew z rany cierniowej
pnie się po drzewie krzyża
Chrystus otworzył usta
spragnione rosy różanej.

## WSTĄŻKI GITARY

Wstążki gitary i miłość
gdy słońce ubrane w trykoty
kąpie się w morzu porannem
a miłość motyl skrzydlaty
szuka rozkoszy wśród kwiatów
serce zapali się zorzą
i zagaśnie o zachodzie
gdy słońce morzem żegluje
gdy góry dymiące gasną
i kadzielnice kwiatów
i struny rozbrzęczone
szumiącej wstążkami gitary
między ulice białe
toreador księżyc wejdzie
gitarą zaszeleści
otworzy okiennice
napoi kwiaty trucizną
wstążki przemieni w węże
rozbudzi sowy — motyle.

# G R E N A D A

Brzęczą harfy wśród gajów
Generalife
muzyka górskich ruczajów
kwiaty ogrodu
Kalifa
mury czerwone jak pożar Wschodu
cyprysy
Albaicynu
kościoły to strzały seledynowe
w łuku giaura napięte
Koranu słowa święte
wyryte na murach twierdzy
zbrodni i grozy
półksiężyc i krzyż Mendozy
potoki
robaki małe
szemrzą w liściach
cisza jest matką rozkoszy
wśród ciszy
brzęczy sznur ambry
na łonie Aiszy
gwiazdy haremu
Alhambry

## C O R R I D A

(Ballada).

**(Marcjalowi Lalandzie).**

Błyszczy szpada Lalandy
w słońcu żmija złośliwa
a byk to czarna chmura
o wstęgach krwawego deszczu

hombres! woła Lalanda
jak Roland woła na sługi
podajcie inną szpadę
promień boskiego Mitry

nadbiegli banderilleros
wielkie żółte motyle
obsiadły byka wstęgami
ogniste muchy tęczowe

cisza w krwi się kąpała
Lalanda wbił szpadę w serce
krew płynie nozdrzami byka
kaskadą Alpuharry

nadbiegli towarzysze
Manuel Aguilar „Rere“,
Francisco Chaves „Chavito“
ściskają dłoń zakrwawioną
Lalandy rękę żmijową

zapalcie gromnice żółte
mówi Lalanda do braci
przed Seńoritą w kaplicy
niech zmówię pacierz dziękczynny

palą się świece w kaplicy
wielkie oczy Madonny
patrzą ciemnemi węglami
na skrwawionego Lalandę

krew się na piasek lała
krew to jest mojej sławy
krwią tą chciałem zmyć rany
bolesne twojego Syna

krew się złączyła z ziemią
gołębie lecą ku niebu
arena ołtarz ofiarny
wielkiego boga Mitry.

## KWIACIARKA Z SEWILLI

W Sewilli na plac Ferdynanda
nadjeżdża tramwaj zielony
kwiaciarka niesie bukiety
fijołków i jaśminu

To dla was señores
to dla was señoritas
w każdym fijołku jak miodu
kropla miłości ukryta

miłość rodzi się w kwiatach
miłość zbiera się z kwiatów
bądźcie pszczołami señoritas
a motylami señores.

# JAK EULALJA CZEKA GDY CÓRKI BĘDA RODZIĆ

(Ballada).

Trzy córki ma Eulalja
trzy jak jabłonie
dorodne dziewice.
Tra ra ra

Jedna kocha się w winnym krzewie
Druga w migdałowem drzewie
A trzecia kocha się w morzu
w morzu.

Zaślubiny pod kopułą (granatu) nieba
z winnym krzewem z migdałowem drzewem
z morzem pienistym rumakiem.

Trzy córki zaszły w ciążę

Eulalja.

(Żona rybaka) cieszy się klaszcze dłońmi
Jedna rodzi grona ciężkie jak
granat nieba.

Druga rodzi owoce pachnące jak oczy
Najady, Najady —

A trzecia:

Miała urodzić Trytona małego Trytona
lecz nie żyje

(Boże, Boże).

W pienistem łożu — utonęła w morzu.

Mój Boże.

# P A S T O R A Ł K A

## (PROLOG).

Ponad góry, nad doliny,
ponad lasy, nad polany,
cztery gwiazdy zaświeciły,
dwa miesiączki się zatliły,
rzeki płyną dolinami,
jako węże zboczeniami
chmury pędzą pod wierchami,
jako owce kierdelami,
w jedlach ptacy se gwizdają,
w lasach zwierze się zwabiają,
tam w dolinie w szałasy
ludzie się zwołują,
tam pod wierchem, pod lasem,
owce się zbekują,
tam w dolinach muzyki
na drumli, na kozicach,
tam w przysiedlach kuliki
w ciasnych stancjach, izbicach.
Cosi się tam sposobi,
cosik się ma ku sobie.

— — — — — — — — — —

OBIEŻYŚWIAT.

A co tak brzęczy, czy to wesele,
jak klucze na obręczy, jak organ w kościele?

JASICA.

A dyć się to muzyki mają k'Betleem.
a dyć się to drużbowie pasą weselem,
a to się druhny bogato stroją,
a to im się konisie ledwie ustoją.

(A wesele
huczy, buczy
po buczynie
po kłobucy).

WESELE.

Bu-bu-bu-bu,
czerwielina czerwielu,
hu-hu-hu,
hej buczyna buczynu.

OBIEŻYŚWIAT

Że was to smutek nie garnie
w taiich górach wysokich,
a że wam to wszystko śwarnie
idzie w ton szeroki,
i że was tak dusza swędzi,
i że wam ciało nie zrzędzi,
że tak chodzicie kontenci,
jak gołębie, jak święci,
a że patrzycie kanciasto
jeden za półsta i za sto.

JASICA.

Jest to muzyka, jest to wesele,
idzie z różdżką, dróżbami w Betlee.
Taka to już natura jest nasa,
bośmy są od wierchów, od lasa,
bośmy są, jako orłowie swywolni,
bo jako lisy i wilki my wolni,
od radości do smutku u nas pół mili,
bośmy słowami sami się uczcili.

DRUŻBA.

O, ludzie, moi ludzie
co w świecie żyjecie!
O, góry, moje góry,
co niebo bodziecie!
Oj, ptaki, moje ptaki,
co niebem pływacie!

DRUHNA.

Oj, ryby, moje ryby,
co w wodach pluskacie!
Oj, wody, moje wody,
ku morzu sie macie!
Oj, rozwiejcie się smutki,
zwiejcie żałobnoście,
rozwiejcie się od ludzi,
za góry się noście!

WESELE.

A teraz zbystra i zwolna
grajże nam, muzyczko swywolna,
grajcie nam, skrzypeczki, maleńko,
grajcież nam, fleciki, na cienko,
huczcież nam, basiska, grubaso,
naróbcież dużo hałasu.
Niech wiedzą w Betleem, w krainie
że ich wesele nie minie.
Niech Józef i Panna usłyszą
i Dzieciąteczko kołyszą,
Niech się raduje Jezusina,
że u nas harnaśna jest mina.

— — — — — — — —

BETLEEM.

(Szopa).

A tam na środku, w stajni ze słomy
klęczy Panna Marja, Józef znikomy,
Dzieciątko Jezus, jak kukiełeczka,
śpi sobie w żłobie koło stołeczka,
a Marja: Huś, huś, lulej troszeczkę,
a Józef se kurzy, pali fajeczkę.
A są tam aniołowie, przylecieli z nieba,
ruszają skrzydłami — pawiów ogonami.
A są tam gołębie, zlecieli od grani.
Nadleciały cietrzewie, kłaniają się Pani.
A w szopie, przy żłobie, wół się szamoce,
a osioł nieborak pyskiem mamroce.
Wół, osioł na siano parą duchają,
wół, osioł przyklękli, czuwają cichają.

WESELE (stanęło przed szopą).

STAROSTA.

Przeszliśmy przez potoki Dunajce,
przeszliśmy drogi przez światy na krańce,
stanęliśmy przed stajnią, przed progiem,
kłaniamy się przed Bóstwem, przed Bogiem;
przyszliśmy tu z dobrem słowem i z graniem,
przyjmijcież nas wesolutko — zostaniem,
położymy parę darów przed progiem,
zagramy i zatańczymy przed Bogiem.

WESELE (gra).

O, moje basicki, oj grube, oj grube,
pękateście, jak górecki, oj hrube — oj hrube,
i ty, moja skrzypecko — ptaszecko,

zaświergotej po strunach zdziebecko, zdziebecko,
Wy moje fleciki i kobzy pękate — pękate,
zaświszcie se, jak po wirchach kozice rogate —
[rogate.

(Wesele tańczy).

DRUŻBA (przed muzyką).

Zatańczę se koło proga w chałupie — w chałupie,
nie będę stał z moją druhną przy słupie —
[przy słupie.

DRUHNA (przed muzyką).

Dyć to drużba taki skory do tańca,
ale w karczmie przy szklaneczce obrońca —
[obrońca.

BACA (przed muzyką).

Jak się łąki, jak się hale ucisą,
pognam wołki, pognam capy na Cichą,
jak na halach ja barany odkrzycę,
a tymczasem niosę Pannie żeńtycę — żeńtycę.

ZBÓJ (przed muzyką).

Wojował ja w Miklasie i w Spisu,
zawezwał mnie w Uhrach żandarm do spisu —
[do spisu
i nie znalazł atramentu, ni pióra,
bo mój kamrat mu oberwał medale z mundura —
[z mundura.

NIEDŹWIEDŹ (przed muzyką tańczy).

Nie dziwcie się, że ja tańczę, ja czarny,
bom se pojadł na śniadanie pół sarny.
Niech mnie strzelcy nie gonią od Hamrów —
[od Hamrów,
bo w Smreczyńską na polany idę znów — idę
[znów.

STRZELEC (przed muzyką).

Żeby nie ten Jezusowy w stajni dwór,
zatańczyłbym ja tu z tobą na umór — na umór,
lecz mi trochę mały Jezus tu wadzi,
że nie chcę się z tobą wadzić przy boskiej czela
[dzi — czeladzi.

ORGANISTA (do wesela).

O, wy bracia, wy zwierzęta, tu w nędzy,
nie macie ani fortuny ni złotej przędzy,
bądźcie w zgodzie, jako gwiazdy na niebie razem,
odegnajcie z siebie pychę Bożym rozkazem.

Tymczasem WESELE tańczy.
(Muzyka gra).

Dośpiewuje jak może
weselisko w tej porze,
tańczą wszyscy wokoło
przed stajenką, stodołą.
Mały Jezus kontenty,
Marja i Józef święty,
że w lichocie i biedzie
tan przed nimi się wiedzie

— — — — — — — — — —

OBIEŻYŚWIAT.

Że was to wesołość tak wzięła,
że was ni smutek, ni bieda nie ścięła,
jak się smreki pną w górę do nieba,
człowiekowi radości potrzeba.

JASICA.

Ziemia się przed słońcem skłoniła
i na niebie gwiazd wielkich jest siła,
co na słońce patrzą się z miłością,
tak i człowiek goni za światłością.

— — — — — — — — — —

PASTERZE (przybiegają).

Ej, ludzie, moi ludzie — ej, cosik się kroi,
a dyć tam nad Betleem gwiazda wielka stoi.

PASTERZE (przybiegają).

Jakieś idzie wojsko, jakieś cugi jadą,
jakieś się panowie tu toczą gromadą...

(Wesele spoziera,
stanęło — nie grało,
na niebie się słońce
z dziwu obracało).

TRZEJ KRÓLOWIE.

Nadjechali w karety
w cztery konie dzianety,
z dzwoneczkami, ze służbą,
z murzynami i z drużbą,
sąsiek srebrny i złoty,
przecudownej roboty,
przed szopą go stawiają,
Jezusowi kłaniają.

KACPER.

Z dalekich stron idziemy,
od morza się niesiemy,
Gwiazda nas tu wołała,
lasy, rzeki mijała.

MELCHIOR.

Lasy, rzeki minęli,
przed stajenką stanęli
i klękamy przed progi,
gdzie Król mieszka ubogi.

BALTAZY.

Złoto, mirę, kadzidło,
rozmaite bawidło
Jezusowi niesiemy,
dobre słowo powiemy.

GWIAZDA.

(Wchodzi z góry do szopy od kalenicy, od dachu — wszyscy klękają — kłania się przed żłobem i świeci).

Wędruję ja po niebie,
światło zbieram dla siebie,
Jezusowi zaświecę,
słońce w stajni rozniecę.

— — — — — — — — — —

W SZOPIE.

Biją pokłony królowie magowie,
padają na ziem ich słudzy rabowie,
wielbłądy klękają, chorągwie wiuchają,
pasterze tańczą — muzyki grają.

— — — — — — — — — —

EPILOG.

W onej godzinie, w tym czasie,
w tym betleemskim popasie,
weselą się zwierzęta, słudzy, królowie,
weselą się ubodzy, biedni ludkowie,
Muzyki dudnią, ptaki śpiewają,
słońce, miesiąc i gwiazdy
złoto w szopę rzucają.
Ziemia się kręci rada w tej chwili,
a małe Dzieciątko z radości kwili.

Paryż — Warszawa, 1926.

## M I S T E R J U M

Dęby jesienią złocone.
Wiatrem zimy rozdarte,
W polu stoją samotne
Śnieżnym biczem smagane.
A słońce złote jak dukat
Chmury rozdziera i niebo
Błękitne jak głębie jeziora
Z górskich głębin odsłania.
I księżyc błyszczy pod wieczór
I gwiazdy błyszczą w toni
Górskiego potoku co prycha,
Jak rumak szalony pędzi
Na skały kamienne łożyska.
Osiedla zwolna ucichły,
Gwiazda wieczorna prowadzi
Gdzie żłób i siano pachnące,
Przez szumne wichry zasiane,
W górskich polanach zebrane.
Ucichły dęby szumiące,
Ucichły sosny śnieżyste,
Nie szumią chmury rozdarte,
Nie huczą potoki bystre.
Wśród tej ciszy, jak struny
Harfy wyniosłej zagrały
Chóry krasnych śpiewaków,
Ptaków o skrzydłach słonecznych.
Jest żłób i siano z kwiatów
Co latem w łąkach zakwitły,
Nad żłobem Matka schylona
Swe dziecko do snu kołysze.
I chór motyli-aniołów

Tęczą błyszczy wśród śniegu.
Bydlęta klęczą u żłobu,
Pasterze nadchodzą z muzyką,
Z kobzą i z harmonijką,
Cieślę Józefa poznają,
Marję i Dziecię witają.
Któż to otworzył wrota
Naoścież, że wiatry mylnice
Tłuką się o kalenicę?!
Któż to zapalił gwiazdę
Co wtłacza się w szopę ubogą?
Cóż to za ludzie w progu
W koronach i szatach złocistych
Klękają przed nędznym żłobem?

— — — — — — — — — —

Ptaki i aniołowie, króle i pasterze,
Chmury i gwiazdy w przestworzach,
Śniegi w wieczornych zorzach —
W tę noc przed szopą na hali
Przed nędznych się Królem zbratali.

# KANTYCZKA

**(Misterjum).**

Cisza z nieba pełna świateł,
płynie na ziemie w doliny
pokryte śniegiem i szronem.
A w dolinach, pod górami
pod wierchami nad otoczą
lasy jedliny się mroczą.
A tam szałas pełen blasków
pełen wonnego siana.
A w szałasie tym jest Matka
co dziecię do piersi tuli...

A szałas pełen jest ptaków,
pełen aniołów skrzydlatych.
Rozszumiały się wszystkie potoki w górach,
Zahuczały wszystkie lasy na skrajach,
Rozsnuły się pajęczyny po chmurach...
Wszystkie ptaki zaśpiewały po gajach
Zagwizdały kwiczoły w jałowcach
I zakwiliły orły w manowcach...
I przyszli do szałasu ludzie ubodzy
w podartych cuhach, łatanych portkach,
od strony Spisza, od strony Uj-hela...
I przyszła banda, wędrowna kapela
Co po weselach po Węgrzech się włóczy,
I flet co gwizda, basetla co mruczy.
Przyszli potem strudzeni gazdowie,
parobcy, najmici i hajdukowie...
Ludzie od młyna, od traczy,
Z lasów gromada rębaczy,
i faramuśni drużbowie z wesela,
i piękne druhny: Róża i Aniela,

Przyszli też wartcy zbójowie,
Janosikowi druhowie,
od Łomnicy, Orawy, Miklasa,
co to zmłodu uciekli do lasa.
I przyszedł stary muzyka Sabała
co jest skrzypek pierwszy na świecie bezmała.
Z dalekich krain Trzej przyszli Królowie,
z których jeden Kasperem się zowie,
Melchior, Baltazy, dwaj inni panowie...
Przynieśli mirhę, perły, złotogłowie.
Gdy wszyscy pod szopą stanęli,
Ubogie i króle razem klęknęli.
Gdy Dziecię zoczyli tam śpiące
a przy żłobie bydlęta klęczące
a na dachu gołębie gruchały,
nad szopą się gwiazdy schylały...
Wtedy miłość co w sercach się kryje
jak droga perła na dnie wód głębokich
gdy ją praca rybaka odkryje
ogarnęła ziemię i przestworza
lądy, planety i morza.

## PASTORAŁKA NAIWNA

p. Stanisławowi Piaseckiemu

Ziemia z gwiazdami pospołu
krążą, jak stado owiec,
a słońce, — pasterz poranny
uśmiecha się do chmur i gwiazd.
W dolinach cisza wieczorna
błądzi skrzydłami sowy
a na hali, na polanie
biedna szopa stoi w śniegu
a do szopy biegną ludzie
przez doliny, przez potoki
i przez wierchy osędziałe,
w srebrnych lodach oniemiałe.
A w szopie Matka i Dziecię
do siana tulą swe głowy.
Siano to z wonnych kwiatów
z zielonej zwiezione dąbrowy.

. . . . . . . . . . .

**BACA:**

W tej godzinie tu wszyscy
zbierajcie się do koleby
gazdowie, bace, pasterze
wy dalecy i wy bliscy,
niech każdy co może bierze,
jako pocztę jako dary
i migiem do szopy bieży
pod wierchy na polanę.

**PASTERZ:**

A którędyż to do tej szopy droga,
a cóż tam się stało na Boga!
Panie Baca że tak nagle
każecie biegać na regle!

BACA:

A czyście to nie słyszeli
moi ludzie moi drodzy,
że Król biednych się narodził
na hali, w szopie, we żłobie,
że ten hyr co o Nim chodził
stał się prawdą w tym sposobie.

MATEUSZ:

Podobno wszyscy ptacy zlatują w dolinę,
aby Dziecięciu zagrać, zaświergolić krzynę..

WOJCIECH:

Ponoć wilcy się zebrali i radzą,
że Mu stado złowionych baranów podadzą...

AGNIESZKA:

Słyszałam jak na rynku w Krościenku
żydkowie mówili,
że orawscy zbójnicy
Dzieciątku złote poduszki kupili...

PASTERZ KUBA:

Kupię też i ja dla Dzieciny cztery kukioły,
aż się będą radowały w niebie anioły.

BACA:

Nie szwargoczcie, nie marudźcie po próżnicy
rzućcie okiem ku skalistej Świnicy,
wszak to słońce już idzie w zachody
a wy tu jeszcze jak owce u wody,
biegajcie w te pędy ku hali gromadą,
zabierzcie ze sobą także stado,
Dziecięciu Marji złóżcie pokłony
także i Józef niech będzie uczczony.

. . . . . . . . . . .

I wszyscy biegną pod górę, pod lasy
gdzie się w śniegach migają szałasy
W żłobie na sianku Dziecię spoczywa.
Po szopie, po strychu, po kalenicy,
skrzydlaci zasiedli tam kolędnicy,
i zięby i czyże, gile, szczyglice,
turkawki, trznadle, synogarlice,
a także stado aniołów brzęczy
jasnemi, wielkiemi skrzydłami tęczy...

Z dalekich krain przyszli królowie,
trzej władcy, co byli ze sobą w zmowie.
Przed szopą klęknęli, dary rozłożyli...
Aniołowie harfy, lutnie nastroili,
ptacy się skrzyknęli, głosów próbują
i wszyscy, jako tam byli na hali,
razem śpiewali zagrali —
Ubogiemu Dzieciątku na chwałę.

. . . . . . . . . . .

A także na niebie się gwiazdy
z radości iskrzyły wspaniałe.

## PASTORAŁKA

Dunajskie ryby, pstrągi i łososie,
W szare progi kamienne płyną siną wodą,
Zżółkłemi liśćmi buczyna trzepoce,
Uherskie góry zginęły w pomroce, —
Hawrań i Murań stoją siwe w szronie,
Smreki pod nimi w bielutkim robronie,
Hej baco, — hej baco, mój drogi! —
Wszakże to tyle już latek minęło,
Jakeś na hali szopę wybudował!...

### BACA

Lata prędko leciały — jak kukuczki gajem,
Tuśmy się narodzili — a tu nas nie staje, —
Szopem w hali zbudował, — stajnię znamienitą,
Dziś ją tam zamieszkuje Pan ze swoją świtą,
Żona jego Maryja z malutką Dzieciną,
Dziś im się narodziło to dziecię cudowne,
Rączyny i nożyny jak u lalki równe,
Właśnie się mnie pytali pachołcy od Roja.
Którędy się to idzie do tej szopy mojej. —

### RYBACY OD DUNAJCA

A powiedzcież nam baco, powiedzcież nam wartko.
Jakby się tu pokłonić przed Dzieckiem i Matką,
Mamy pstrągi kropiaste i brzany srebrzone,
I ślizienie zwyrtne w potoku złowione.
A którędyż to droga do tej szopy w hali?!... —
Żebyśmy się tam przed żłób Dzieciątka dostali...
A te w kobiałkach ryby zaniesiemy Pani...

### RAUBSICE

A mój baco harnaśny, a mój baco miły,
I my też przed żłób Pana zdążamy co siły.
Ja mu niosę sarniuka, a kamraci strzelce

Wilka prowadzą, co go złapali za kielce,
I całego jelonka z Homolaca lasów,
Co go tam ułowili bez flinty i bez psów.

BACA

Ha, ha, ha, — ha, ha, ha, — ha, ha, ha,
A toście wilczkowi napędzili stracha,
Będzie się też to cieszyła Dziecina,
Żeście tak śwarnie zaszli tego poganina.

MUZYKOWIE

A powiedzże nam baco, — powiedzże kochany,
Którędy się to idzie do tej naszej Pani,
Pokłon niesiem dla cieśli dla Marji i Dziecka,
Zagramy mu na flecie, basie i skrzypeczkach.
Zagramy mu, sztajera, czardasza i walca,
Co się go tak śwarnie tańcuje na palcach.
I tego marsza, co go to Rakoczy,
Kazał se przed spaniem grać muzykom w nocy.

BACA

A zagrajcież Jezusowi marsza zbójnickiego:
Jak się to Janosik ruszył spod Hrubego,
Kiedy to na wesele szedł se do Luptaków,
Pobił po drodze w karczmie pięci Ludźmirzaków,
Ani pandurów, ni wojska nie baczny, —
Zabił trzech harendarzy, — spalił cztery karczmy.

PASTERZE

Ej panie baco wielki — powiedzże nam panie,
Którędy się to idzie ku onej polanie,
Kędy to Dzieciąteczko na sianie spoczywa,
A przy Niem Matka Jego, Pani Miłościwa,
I cieśla w starych portkach i podartej czusze,
I moi kompanowie, i ja też tam muszę...
Niesiemy im każdy po sera kawałku,
Dwa mendle jajek i masła osełkę.
A czarny Kuba dla Jezusa Pana,
Prowadzi za rogi całego barana.

BACA

Do owej stajni, do owej biedoty,
Idzie się od potoka przez leśne wykroty,
Potem się przez polanę na prawo weźmiecie, —

A tam szopę na hali pod lasem znajdziecie.
Teraz w drogę ruszajcie, do szopy się bierzcie
Z muzyką tam zachodźcie i dary zanieście.
I ja też się wolno za wami powlokę,
Tylko się w nowy serdak, w czuhę przyoblokę,
Bo już wieczór i niebo iskrzy się gwiazdami,
Słońce za las zachodzi, a miesiączek wschodzi,
I złotą chmurę swoim rogiem bodzie,
A wy, ludkowie, co się tak śpieszycie,
Aby zobaczyć w żłobie to maleńkie Dziecię,
Bierzcie się za tą gwiazdą, co nad lasem świeci,
Co tak jasno błyszczy wpośród chmur zamieci.
Ona przed żłób Jezusa Trzech Królów prowadzi.
Kacper, Melchior, Baltazy zwą się Ci Królowie,
A skąd idą, — potem każdy się z was dowie.

Teraz pod wieczór lasy w sinej dali
I góry się ściszyły i wiatry na hali, —
Cały świat się ucisza przed tą świętą nocą,
A biednych serca z radości łomocą.
I jak te bystre wody w potokach się ciszą,
Tak się miłością ludzkie serca ukołyszą. —

## SZAŁAS W GÓRACH

W górskiej polanie lilje kwitną
są to fiolety śniegu i chmur
lasy szyszaki z liści zielonych kiścią
dźwięczą i skrzypiec — wiatrów struny
wspomnienie staruszki chaty w górach
ukrytej w śnieżnych falach i głąb
dalekich górskich pasm i wstąg
roje pszczół szumią to jodły
brzęczą znów, bladą muzyką lir
wstążkami ścieżek w dolinach w grań
skalną pełznących granitów tłumu
śpieszą się biegną mrówki trzód
szczekają psy po halach wiatr niesie
jak młoty jak brzęk kamieni o stal
krzyki pasterzy pieśni ptaków
jodeł śpiewy organ w kościele
złoty brzęk kluczy i miedź
dzwonów w śnieżnych świątyniach
a w małej skulonej szopie
wśród gór, wśród ciemnego lazuru plam
lasów dalekich ugrowych siół
w szopie gdzie w żłób skrzesany świerk
pachną jasne kędziory ziół
stado owiec pobekuje w gródzy
i krowy mruczą jak pod wieczór sowy
a w żłobie Dziecię trzepoce rączkami
Matka nad Dzieckiem klęczy schylona
wpatrzona w jasne studnie oczu i rzęs
kwili Dziecię ptaki w lesie kwilą
tą najpiękniejszą dla Matki muzyką
lecącą w chmury w ciszę skał

a w progu stoi siwy cieśla Józef
w starym kożuchu z kijem w ręce
wpatrzony w niebieszcz turni i grań
grających wiatrem muzyką chmur,
zza chmur gwiazdy błyszczą jak rój
szpilek, brylantów, pereł lub rój
świętojańskich robaczków i skier
dalekich pasterskich ognisk i watr
Tatrów lodowe turnie i chmur
szukających gonitwy z księżycem
od wsi od łąk polan i siół
dymnych szarych tłumnych chat
idą gromadą z muzyką dzwoniącą,
huczące chrząszcze, bas i flet,
polana w śniegu zakwitła jak sad
ogród ludzkich oczu i kwiatów
wpatrzonych w Dziecię, Matkę i żłób
a gwiazda gwóźdź żarząca się w lazurze
przebiła strzechę szopy i zrąb
oświetliła szarej stajni żłób,
Dziecię z Matką i tłum pasterzy
i śnieg przemienia w kwiaty i obłok
w welon wiosny i ciepły wiatr świeży
i przed szałas prowadzi królów i pasterzy.
to gwiazda betlejemska co miłość zwiastuie

## ODINTELIGENTNIONY ŚWIĘTY

(Fragment)

**MĄDRY:**

**(staje nad morzem**
**morze faluje i błyszczy**
**Słońce)**

życie się składa jak pieśń
jak rózga brzozowa
z wielu cienkich pręci stalowych
osadzona w ziemię rozkwita
liśćmi zielonego eukaliptusu
święty który nie może
znieść życia w szacie z złotogłowiu
bez szychu bez sztyletu
którym się wydrąża piersi ludzkie
jak ziemia czerwona od morza
skały głowy olbrzymów łysych
pługi okrętów orzących morze
idzie drogą wężową wśród skał
węszy jak wilk — jak orzeł oczami uderza
staje nad morzem
wita fale
wita mewy dotyka przestworza
rozgląda się
łamie napół morze
szuka głębi gdzie rosną korale
i patrzy w wybrzeża
gdzie kwitną róże i dalje.

**ŚWIĘTY:**

**(w łachmanach idzie drogą mówi do siebie)**
widziałem jak szły tędy bochenki
ku miastu na targ dla ludzi
o chleba — o chleba dajcie
tak ciężko gdy głód się budzi
chciałem głód schować dla siebie

jak myśli plugawe się tai
gdy dusza nie — a ciało w potrzebie
gdy życie idzie w rozstaje

**MĄDRY: (do świętego)**

jak wielkie góry są chleby
brązowe u wierzchołka
ten tylko chleba dostanie
kto pracę ma dla potrzeby.

**ŚWIĘTY**

**(zrzuca z siebie habit staje nago)**

ta ręka szukała gwałtu
ta noga kopała piersi
ten palec wytykał śmieszność
ten nos dmuchał pochlebstwem
to oko syczało wzgardą
te usta kłamały miłość
to łono gniotło rozpustę
te uda drżały jak dzwon
na wielki karnawał chuci
pośladki były jak gachy
w wielkim zamtuzie życia
to ciało parskało pianą
jak świnia błotem kałuży

**(rzuca się na ziemię)**

bijcie mnie, bijcie
ja chcę wiedzieć kto jestem...

**(tłum otacza świętego i gapi się)**

**JEDEN Z TŁUMU**

wyłaźże z tego niegdyś pana
jak z morza brudu i piany
te plecy które leżały
na pierzynie i na śpiewnem łożu
to morze ciała które falowało
w zatoce wielkiego wieprza

**(kopie go w piersi i plecy)**

**Święty wstaje wdziewa na się suknie
i kroczy zamyślony nad morzem
Tłum idzie za nim.**

# O ODLOGICZNIENIU POEZJI

Pierwszą główną akcją współczesnej poezji i prozy jest wyeliminowanie słowa z niewolnictwa logicznego zdania i składni. Nie rozchodzi się tutaj o symbolizm słowa, t. j. o nadanie słowu jakiegoś podłożonego, czy podstawionego, czy wreszcie tektonicznie przyjętego znaczenia. Słowo w poezji czy w prozie ma znaczenie realistyczne i autonomiczne w stosunku do słów innych obok niego położonych, czy ewentualnie nawet związanych z niem logiczną interpretacją myśli.

Wyzwolenie słowa z mgławicy i obsłonek czysto „myślowych" nastąpiło dopiero w ostatnich kilku latach, kiedy poezja współczesna (najmłodsza) usiłowała przełamać mur „logiczności", fantasmagorji i dowolnej naturalistycznej interpretacji.

Gdy wymawiamy słowo, np. „koń" mamy w umyśle (według logicznej materjalizacji słowa) — logiczną, dźwiękowo-słowną interpretację zwierzęcia. Według starego pojęcia poetyckiego, koń jest także synonimem biegu, walki, szlachetnej i wzniosłej wyższości — i pojęcie to dochodzi aż do symbolizmu i symbolicznego pojęcia słowa „koń". Gdy dodamy do tego słowa atrybut (przymiotnik) np. „skrzydlaty" = koń skrzydlaty, widzimy, jak logicznie, pojęciowo, a nawet symbolicznie to słowo koń przekształciło się cokolwiek, a nawet wzmocniło się wyobrażeniowo i konwencjonalnie poetycko.

Przypuśćmy, że poeta „ancien régime'u" (starej modły) komponując wzniosłe słowo, doda do: koń **skrzydlaty: — w chmurach.** Będziemy tu mieli pojęciowo, logicznie i wyobrażeniowo cały obraz malowany starą techniką ze wszystkiemi „światłocieniami" i retuszami Rafaela czy Salvatora Rozy czy wreszcie wzniosłych poematów Byrona. Romantyzm nadał logicznemu wyrażaniu się składni najwyższe i najbardziej idealistyczne znaczenie.

Verlaine i Malarmé zepchnęli logiczną idealistyczność romantycznej składni do symbolistycznych zarośli poetyckich wyrażania się składniowemi obrazami utartej logiczności.

Do pojęcia romantycznego miesza się jeszcze użycie i zastosowanie **onomatopeji** — pożyczonej zresztą od starej poezji greckiej, rozmowy i nawoływań się bohaterów Homera, z tą tylko różnicą, że poezja grecka używa onomatopei z większą prostotą, często zupełnie „automatycznie". jak wogóle żądał tego heksametr — romantycy zaś zrobili z onomatopeji muzykę, zastosowaną do „nastroju" wiersza.

Czysto logiczne wyrażanie się wierszem opanowało szczególniej poezję parnasistów francuskich i pochodzących od nich współczesnych następców (wtłaczając w to nawet poetę Pawła Valéry). Pierwsi, którzy usiłowali wydostać się bądź z żelaznej „logiczności" parnasistów, czy logicznych podstawień symbolicznych Malarmego, byli: Marinetti, poeta i wynalazca „futuryzmu", i kubistyczny poeta francuski Apollinaire.

Jak jeden, tak i drugi poczynają używać słowa, przypuszczam, nawet bezwiednie, tylko dla jego wartości, jako takiej, wartości, że ją tak nazwę „autonomicznej". Przypuśćmy dla przykładu: koń nie jest już dla nich całkowicie interpretacją **logicznej wyobraźni**, ani onomatopeicznym dźwiękiem, nasuwającym wyobrażenie konia (Pferd — cheval — prychanie konia) — ale jest słowem autonomicznie i pojęciowo stałem.

Wychodząc z tego założenia możemy przypuścić, że każde słowo posiada wartość **autonomiczną** (wymówione, czy pisane), wytaczając wartości logiki, pojęcia, czy wreszcie onomatopejicznego dźwięku. Słowo, jako takie, oczyszczone z pseudowartości (które zresztą nie określają jego znaczenia dźwiękowo-językowego) — automatycznie mające tylko wartość w sobie samem, staje się podłożem do nowej poezji i prozy. Weźmy dla przykładu prymitywną poezję murzyńską i ludów Oceanji, znajdziemy tam (Blaise Cendrars: Antologie négre) podobny wątek i podobne wyjście. Dźwięki, jak np. (przypuśćmy): ai, aüo, ao i t. p. użyte bez znaczenia, (jako słowa logiczne) mogą działać sugestywnie jako poezja: dowód = śpiewy wojenne, pogrzebowe i weselne murzyńskie. Słowo, jako dźwięk, czy wogóle jako całość autonomiczna, ma znaczenie sugestywne i tylko jako

takie może być użyte w poezji. Jeśli weźmiemy np. pewną ilość słów i zapomocą t. zw. **anarchizacji** połączymy je, dając im znaczenie autonomiczne i suggestywne, dając im w **zbiorowisku** (zdaniu) mniejsze, lub większe znaczenie logiczne, lub wyobrażeniowe, zbliżymy je do **istotnego znaczenia słowa, jako poezji.**

W przedmowie do mego „Robespierre'a" *) (r. 1927) napisałem: „Każdemu słowu w mojej poezji daję indywidualne znaczenie i autonomję, a zarazem przez „anarchizację" (nie anarchję) słów, dzielę je na grupy analogicznych słów, z których wydobywam analogiczne zdania i t. d. Dlatego słowa i zdania mimo powierzchownej często alogiczności w całości (przez kontrast materjału wiązań) dają spoistą istotę, która żyje jako organizm w przyrodzie". Zupełne zerwanie z dotychczasową „logicznością" poezji, jakkolwiek się ona nazywała: romantyzmem, czy symbolizmem, prowadzi do stworzenia **poezji sugestywnej,** poezji **prawdziwego realizmu.**

Słowo, jako dźwięk, czy jako sugestja, jako istotny głos przyrody: śpiew ptaków, głosy zwierząt, śpiewy pierwotnych ludów — jest podstawą poetycznej autonomji słowa, która prowadzi do możliwości zupełnie nowych i szerokich w prozie i poezji.

1929 Collioure, (Pyrenées orientales).

---

*) Tytus Czyżewski: Robespierre, Rapsod — Od romantyzmu do cynizmu, Warszawa, 1927. Dom Książki Polskiej.

SPIS RZECZY